

KINGA PITRA

MIŁOŚĆ NACHODZI NAS
ZUPEŁNIE NIESPODZIEWANIE

SZYMON & LILIANA



KINGA PITRA

SZYMON & LILIANA



Copyright © Kinga Pitra

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Patrycja Kubas

Projekt okładki:

Patrycja Kubas

Zdjęcia na okładce:

Autor: bezikus

Źródło: depositphotos.com

Autor: OpenClipart-Vectors

Źródło: <https://pixabay.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing:

e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 67141 15 4

Miłość przychodzi do nas zupełnie niespodziewanie

Od autorki

Długo zastanawiałam się komu dedykować tę książkę i uznałam, że nie znajdę odpowiedniej osoby. Dedykuję ją więc każdemu z osobna i mam nadzieję, że czytając ją będziecie się tak samo dobrze bawić jak ja piszac ją. Pomysł na tę historię powstał naprawdę wiele lat temu, ale nigdy jakoś nie było czasu i odpowiedniej motywacji by coś z tego wyszło. Teraz się udało. Dla mnie to coś naprawdę wielkiego i ważnego.

Dziękuję wszystkim którzy mieli swój wkład w powstanie i wydanie tej książki. Osobom, które mnie motywowały i wierzyły we mnie. Wydawnictwu Feniks za szanse. Kamili (@ksiazka_sercem_w_dloni) za piękny wiersz oraz wszystkim moim patronkom i recenzentkom.

Piszac uwielbiam słuchać muzyki. Czasem, kiedy nie miałam weny pomagały mi pewne utwory, które już zawsze będą dla mnie związane z bohaterami tej książki. Podsyłam je Wam, może i wy odnajdziecie w nich tło do wydarzeń.

„Motyle i Ćmy” – Sarsa

“Try” – Pink

„fleabag” – YUNGBLUD

„Ulotne myśli”¹

Pozbędziemy się tych myśli, które krążą w mojej głowie.

Odnajdziemy sens istnienia który dziś mi wszystko powie.

Ja pamiętam tamte chwile, które są jak ogień w Tobie.

Moje serce szybciej bije i zatopi wszystko w sobie.

Pominiemy to co dobre i oddamy się osobie,

która sprawi, że poczuje, jak być zakochanym w Tobie.

Kamila Polańska

¹ Prywatny wiesz Kamili Polańskiej, użyczony autorce, jako element wstępny do książki.

1.

Szymon

Pewny siebie kroczyłem uczelnianym korytarzem jak zawsze w dobrym humorze. Zajęcia miałem dopiero za trzydzieści minut, ale stwierdziłem, że miło będzie jakoś przyjemnie rozpocząć ostatni semestr na uczelni..

Mój telefon zabrzączał. To pewnie kolejny sms od Igora, który miał w planach urwać się z zajęć i skoczyć do jakiegoś pubu, aby wypić kilka piw. Niekoniecznie miałem na to ochotę, bo był poniedziałek i takie rozpoczęcie tygodnia nie bardzo mi pasowało. Minąłem grupkę jakichś dziewcząt, które nerwowo za mną zachichotały, po czym zaczęły się trącać i szeptać. Zabawne, bo nawet się do nich nie uśmiechnąłem. Nie wiem, o co panienkom chodziło z tymi chichotami. Czyżby myślały, że ja tego nie widzę i nie słyszę? Przecież musiałbym być totalnie ślepy i głuchy. Obróciłem się przez ramię i posłałem im szeroki wyjątkowo czarujący uśmiech, na co zareagowały ponownym chichotem.

Wariatki – pomyślałem sobie w duchu.

Dziewczyny zawsze w taki właśnie sposób reagowały, kiedy pojawiałem się obok. Mój przyjaciel Robert uważał, że pompują moje i tak wielkie ego, ale to przecież nie moja wina, że podobałem się dziewczynom. Miałem powodzenie i tyle. Umiałem też z tego korzystać i często to robiłem. Cóż miałem na to poradzić? Nie wstydziłem się przyznać wprost, że byłem podrywaczem i dobrze mi się z tym żyło. Dotarłem do sali wykładowej numer trzysta dziesięć i zajrzałem do

środką przez uchylone drzwi. Sala była niemal pusta, a przy tablicy profesor Daria Jagoda właśnie pastwiła się nad jakimś wystraszoną, na mój gust pierwszakiem. Chłopak miał taką minę, jakby zbierało mu się na płacz i w jakimś stopniu nawet go rozumiałem, bo sam się kiedyś bałem tej kobiety jak ognia. Profesor Jagoda była postrachem uczelni, ostra i bezkompromisowa kobieta z wymaganiami z kosmosu, na jej zajęciach nie było ulg, a zaliczenia były koszmarem niejednego studenta. Zauważyła, że stoję w drzwiach, popatrzyła w moją stronę wyjątkowo ostro, a pierwszak aż się wzdrygnął.

– Dzień dobry. Przyszedłem po swoją pracę – oznajmiłem beztrząsco.

– Wejść Szymonie, mam ją w gabinecie. Zaczekaj tam na mnie.

Przeszedłem przez salę, zerkając na chłopaka, który pobladł jeszcze bardziej. . Co mu miałem poradzić? Podpadł, to niech się teraz tłumaczy, bo za darmo tam nie stał. Myślę, że i tak odciągnąłem jej uwagę i zapewne ukróciłem jego męki, bo zaczęła przekładać mu termin zaliczenia. Wszedłem do małego magazynku przylegającego do sali, który ona nazywała swoim gabinetem. Można się tu było nabawić klaustrofobii. Ciasne pomieszczenie do tego bez okna, z regałem pełnym jakichś teczek i pudeł oraz biurkiem z ciemnego drzewa, przy którym zwykle siadała. Rzuciłem plecak na puste krzesło, a sam oparłem się o regał i czekałem kilka minut aż pojawiła się profesor Jagoda.

– Mam zaraz zajęcia – poinformowała mnie, zamykając za sobą drzwi.

– Ja też. Za jakieś dwadzieścia pięć minut. – Podeszła do mnie pewnym krokiem, patrzyła ostro, ale to była innego rodzaju ostrość niż ta, którą obdarzała tamtego pierwszaka. Wiedziałem doskonale, o czym

myślała, bo dostrzegłem to w jej oczach. Miałem na myśli dokładnie to samo. Złapałem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie, aby pocałować jej śliczne pełne usta. Natychmiast je rozchyliła, oddając pocałunek i przywarła do mnie całym ciałem, dociskając swoje seksowne krągłości do mojej piersi, a jej dłoń zwinnie powędrowała prosto na moje krocze. Wiele mi nie trzeba, byłem cholernie twardy i gotowy.

– Chyba tęskniłeś.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – Pchnąłem ją delikatnie na biurko. Usiadła na nim, rozchylając automatycznie nogi, bo nie było czasu na gry wstępne. Zresztą ona tak naprawdę ich nie lubiła.

Mój romans z profesorem Darią Jagodą zaczął się jakieś dwa lata temu, gdy pisałem z nią jakąś pracę o finansach, a ona poprawiała mi błędy. Początkowo nie byłem z tego zadowolony, bo ciągle się czegoś czepiała i wynajdywała nowe mankamenty mojej pracy, ale później musiałem przyznać, że zrobiła mi tym przysługę, bo dostałem najlepszy wynik na roku, a praca została wysłana na jakiś konkurs. Pewnego razu zostaliśmy po zajęciach do późna i miałem jej tak cholernie dość, że mało brakowało, a udusiłbym ją gołymi rękami. Poza tym byłem cholernie głodny i już nie myślałem trzeźwo. Zamówiłem pizzę, twierdząc, że na głodnego nie myślę produktywnie, a kiedy przez tę chwilę jedzenia przepysznej margarity rozmawialiśmy o wykładach i o moich planach na przyszłość, coś mi odbiło, jakbym zapomniał, z kim rozmawiam. Pocałowałem Darię Jagodę. Spodziewałem się, że dostanę w pysk, ale tak się nie stało. Nie wiem, jak dokładnie do tego doszło, ale tego samego wieczora wylądowałem u niej w mieszkaniu i spędziłem z nią całutką wyjątkowo upojną noc. Daria była szalenie seksowna i nie było na uczelni faceta, który by się nie zachwycił jej seksownymi nogami, bo zawsze nosiła wysokie czarne szpilki,

ołówkowe spódnice za kolano i eleganckie bluzki, które idealnie podkreślały jej kształtny biust. Miała jasnoblond włosy zawsze upięte w ciasny koczek na karku i tylko ja wiedziałem, że kiedy je rozpuści, opadają falami na jej ramiona. Była jak erotyczny sen o seksownej pani profesor a ja miałem cholerne szczęście, że spełniałem tę fantazję. Spotykaliśmy się regularnie, zwykle u niej w mieszkaniu. Dla mnie tak naprawdę był to układ idealny, związek bez zobowiązań, wymówek i zazdrości. Mnie nie interesowały jej randki, a ją nie interesowały inne dziewczyny, z którymi bywałem. Uprawialiśmy szalony seks, zwyczajnie rozmawialiśmy, kiedy mieliśmy na to ochotę, ale nie byliśmy parą. Zatopiłem usta w jej długiej szyi. Lubiała, kiedy ją delikatnie kąsałem i zamruczała cicho wsuwając mi dłoń pod bluzę. Poczułem jej ostre pazurki na ciele, gdy wodziła nimi po moim brzuchu, aż dotarła do guzika spodni i jednym sprawnym ruchem je rozpięła. Przesunąłem dłonie po jej udach ku górze, podciągając jej spódnice niemal do pasa, po czym wracając tą samą drogą, zsunąłem z niej koronkowe majteczki, a ona pomogła mi je zdjąć do końca. Nie musieliśmy nic do siebie mówić, bo rozumieliśmy się w tych kwestiach bez słów. Dobrze wiedziałem, na co ma ochotę. Wyciągnąłem z tylnej kieszeni spodni gumkę i podałem jej, a kiedy mi ją założyła, bez zastanowienia wszedłem w nią jednym mocnym pchnięciem. Krzyknęła głośno i zatopiła zęby w moim ramieniu. Przez moment trwałem w bezruchu, dając jej kilka sekund na złapanie oddechu, a potem zacząłem się poruszać, bardzo powoli, raz po raz wysuwając się z niej niemal całkowicie, a ona z każdym moim wejściem, pojękiwała z rozkoszy.

– Oh, Szymon. – Jej dłonie powędrowały na moje plecy i przejechała po mojej skórze pazurkami na tyle mocno, że mogłem się spodziewać, iż zostawi po sobie ślady. Bywała nieraz bardzo drapieżna. Kiedy zaczęliśmy nasz romans, od razu wiedziałem, że spotkałem kobietę o naprawdę ognistym temperamencie. Nie mogłem jej

porównać do żadnej ze studentek z którymi byłem. Daria była czystą namiętnością - nieskrępowana, pewna siebie, lubiła dominować, a mi to wcale nie przeszkadzało, bo dodawało pikanterii naszym spotkaniom. Drażniłem się z nią nadal, powolnymi ruchami doprowadzałem ją do granicy szaleństwa, z każdym ruchem widziałem, jak traci kontrolę, jak jej spojrzenie mętnieje, jak jej oddech przyspiesza i wiedziałem, że za moment zwariuje.

– Szybciej – pogoniła mnie. Rozumiałem ją, dla mnie również ta zabawa stawała się powoli torturą. Pchnąłem mocno, a potem przyspieszyłem gwałtownie. Krzyknęła, kiedy jej ciało ogarnął dreszcz niespodziewanego orgazmu. Zasłoniłem jej usta ręką, aby stłumić pojękiwania. Tylko tego brakowało, żeby nas tu ktoś przyłapał. Jednocześnie nie przestawałem, posuwałem ją w szalonym tempie, a ona wiła się i kaleczyła mi skórę na plecach, wbijając w nie paznokcie bez opamiętania. Nie czułem bólu, tylko rozkosz spływającą po moim kręgosłupie, aż skończyłem z cichym pomrukiem satysfakcji. Dokładnie tego mi było trzeba na rozpoczęcie semestru, szybkiego ostrego numerku na biurku. Daria chwyciła moją twarz w obie dłonie i pocałowała mnie namiętnie.

– Też za tobą tęskniłam – powiedziała cicho. Odsunąłem się od niej, wyrzuciłem gumkę do kosza i zapiąłem spodnie. Ona pospiesznie opuściła spódnice i poprawiła bluzkę, a ja wygładziłem jej lekko potargane włosy. Podała mi jakąś teczkę dla niepoznaki. Nauczyliśmy się przez te lata spotykać tak, by nikt nas o nic nie podejrzewał. Zwykle widywaliśmy się w jej mieszkaniu, miałem nawet klucze, ale takie potajemne schadzki na uczelni były szalenie podniecające. Uchyliła drzwi, ale na sali nikogo jeszcze nie było, więc wyszedłem, jak gdyby nigdy nic, a ona tuż za mną. Przystanęliśmy jeszcze przy biurku.

– Wpadnę do ciebie w piątek – zapowiedziałem niemal szeptem.

– Zapraszam. Upiekę coś dobrego – odparła, przekładając jakieś dokumenty. Miałem wielką ochotę cmoknąć ją na pożegnanie, ale drzwi były uchylone i w każdej chwili ktoś mógł zajrzeć. Wyszedłem z sali i skierowałem się piętro niżej, gdzie miałem pierwsze zajęcia z algebry.

Znalazłem swoje miejsce z tyłu zaraz obok moich dwóch kumpli. Paweł był piegowaty i niemal rudy, choć uparcie twierdził, że jest ciemnym blondynem. Do zeszłego roku nosił paskudne okulary, które teraz zamienił na soczewki. Wcześniej wyglądał jak typowy kujon i często mu to wypominaliśmy, ale w tym roku dziewczyny zaczęły go wreszcie zauważać, z czego był bardzo zadowolony. Paweł był wyjątkowo zabawny i zawsze miał dobry humor. Igor zaś był mięśniakiem, trenował na siłowni dwa razy w tygodniu, golił się na łyso i wyglądał trochę jak nasz goryl, to były jednak tylko pozory. Facet był jednym z najlepszych na roku, większość wolnego czasu czytał książki, a na imprezy trzeba było go wyciągać siłą. Teraz się znacznie wyrobił i zasmakował rozrywkowego trybu życia. Zakumplowałem się z nimi od pierwszego roku i nie wiem, czemu akurat ta dwójka na wstępie wydała mi się sympatyczna. Znali się z liceum, więc od początku siedzieli razem, a kiedy się do nich dosiadłem, pomyślałem, że mnie wykopią, ale nie zrobili tego i okazali się wyjątkowo sympatyczni. Szybko znaleźliśmy wspólny język. Czasem wspominali, że dziewczyny z naszej grupy łąszą się do mnie jak młode kotki. Wierzyli, że i tak wszystkim nie dam rady i mówili mi wtedy, że chętnie pomogą, a trzymanie się razem zwiększą ich szanse na podryw. Prawdę mówiąc, trochę się mylili - dałem radę.

– Czemu nie odpisujesz? – zganił mnie Igor.

– Byłem czymś zajęty – westchnąłem, wyciągając notatnik z plecaka.

– Chyba kimś – zaśmiał się Paweł.

– Nie wasza sprawa. – burknąłem z diabelskim uśmiechem. – Co do piwa, to możemy się umówić na sobotę większą ekipą, może Kamila pójdzie z nami. W ogóle, co to za imprezy na początku tygodnia? Nie poznaję cię Igor.

Szybko wyjaśnił mi, że w klubie Blue jest nowa, podobno nieziemska kelnerka i musi ją zobaczyć. Ustaliliśmy jednak, że pójdziemy w piątek, co mi nie do końca pasowało, bo miałem spotkanie z Darią, ale nie mogłem im tego powiedzieć. Paweł ucieszył się, że będzie moja siostra, więc przypomniałem mu, żeby trzymał się od niej z daleka.

– Też chętnie dołączę – odezwała się Iwona. Siedziała przed nami, ale zupełnie o niej zapomniałem. Przed przerwą zimową spędziłem z nią kilka upojnych chwil w dyskotekowej toalecie. Byliśmy wtedy mocno wstawieni, a ja miałem nadzieję, że nie pamiętała, co między nami zaszło.

– Super – ucieszył się Igor. Wiedziałem, że ostatnio wpadła mu w oko i niespecjalnie chciałem, żeby wiedział o tamtej sytuacji, bo to była przypadkowa przygoda i nawet nie doszło do seksu, zamiast tego było tylko kilka minut macania. Iwona była jedną z tych dziewczyn, których unikałem – taką, która liczyła na coś więcej. Uznałem, że będę udawał, że tego nie pamiętam, a wtedy odpuści i może nawet pocieszy się Igorem. On był zdecydowanie bardziej chętny na posiadanie dziewczyny niż ja.

Tak wyglądało moje studenckie życie. Zajęcia zajęciami, ale serio byłem przykładnym studentem i nigdy nie miewałem kłopotów a

nauką. W weekendy zawsze była zabawa, jakiś klub, piwko, domówki i oczywiście dziewczyny. Co impreza to inna i to nie tak, że byłem jakiś totalnie niewyżyty, bo zadziwiająco wiele dziewcząt zgadzało się na takie jednorazowe układy, a skoro one same chciały to, czemu miałem z tego nie korzystać? Czy było coś złego w tym, że miałem powodzenie i z niego korzystałem? W większości przypadków to ja byłem zagadywany i podrywany i zawsze wspominałem, że nie szukam związków, a dziewczyny wtedy albo odpuszczały, albo decydowały się na jedną upojną noc ze mną. Nigdy żadna nie narzekała. Wręcz przeciwnie, szła za mną opinia, że jestem świetny w łóżku. Miałem wrażenie, że niektóre zagadywały tylko po to, żeby to sprawdzić.

Wykład jakoś minął, a Iwona raz po raz obracała się do mnie, obdarzając zalotnym uśmiechem. Starłem się udawać, że tego nie widzę i jestem bardzo zajęty robieniem notatek, choć tak naprawdę bazgrałem po zeszytach jakieś okręgi. Potem mieliśmy finanse z Jagodą. Chłopaki jak zawsze zachwycali się zgrabnymi nogami pani profesor, rozprawiając tym razem o tym, czy nosi pończochy, czy też nie. Miałem ochotę im powiedzieć, że *tak* nosi, że zawsze ma na sobie seksowną koronkową czarną bieliznę, ale nie mogłem się im pochwalić tym podbojem.

Po zajęciach miałem zabrać z uczelni do mieszkania moją siostrę Kamilę. Napisała mi smsa, że też kończy zajęcia i mam na nią chwilę poczekać, bo musi oddać jakąś pracę. Przeszedłem więc przez dziedziniec do budynku wydziału geografii, który znajdował się niemal naprzeciwko mojego. Kamila w tym roku zaczęła studiować geografię przestrzenną na tym samym uniwersytecie, co ja. Rodzice oczywiście zaproponowali, by mieszkała ze mną przynajmniej przez pierwszy rok, abym miał na nią oko. Miało to swoje plusy i minusy, bo lubiła porządek, więc w naszym mieszkaniu zawsze było perfekcyjnie posprzątane. Szkoda, że gotowanie nie szło jej tak dobrze, bo nie raz

brakowało mi domowego jedzenia zamiast gotowych dań z mikrofal. Kamila była energiczną gadułą, wulkanem niespożytej pozytywnej energii, zawsze roześmiana od ucha do ucha, czasem też lekko przemądrzała, ale miło było ją mieć przy sobie choćby przy porannej kawie, aby pogadać. Właśnie zapiszczał mój telefon i chciałem odebrać pewny, że to ona, ale kiedy pchnąłem drzwi, z impetem wpadła na mnie jakaś dziewczyna. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co mam robić, łapać dziewczynę, która zachwiała się od naszego zderzenia, czy mój telefon wytrącony z dłoni. Ostatecznie dziewczyna upadła z impetem na tyłek a notatki, które trzymała w dłoni, rozsypały się wokół niej. Mój telefon grzmotnął zaś o płytki.

– Ojej, przepraszam – pisnęła dziewczyna, po czym podniosła się na czworaka i zaczęła pospiesznie zbierać notatki. Schyliłem się, aby jej pomóc.

– Spoko, przyzwyczailem się, że piękne dziewczyny na mnie lecą. – Spojrzała na mnie tak chłodno, że poczułem ciarki na plecach. Chyba nie bardzo podobało jej się moje poczucie humoru. Podałem jej zebrane kartki, zyskując chwilę, żeby się jej przyjrzeć; była śliczna, miała wielkie brązowe oczy, urocze malinowe usta, prosty zgrabny nosek, a kiedy wstaliśmy, okazało się, że jest bardzo niska, bo sięgała mi ledwie do ramienia.

– *Urocze* – pomyślałem w duchu. Zawsze coś mnie szalenie pociągało w takich niskich dziewczynach. Podniosłem swój telefon. Tak jak się spodziewałem, szkło pękło, ale całe szczęście wszystko działało i telefon się włączył.

– Twój telefon jest pęknięty!!! – pisnęła w panice. – Dam ci mój numer, zapłacę za naprawę.

– Spokojnie, to tylko szkło ochronne. Numer możesz jednak dać tak czy inaczej. – Dziewczyna popatrzyła na mnie ostro, prychnęła, wyminęła mnie i wyszła. Obejrzałem się za nią nie do końca pewny tego, co się przed momentem wydarzyło. Ta dziewczyna mnie tak po prostu olała, bez mrugnięcia oka nie pozwoliła mi się nawet zagadać. Nie pamiętam, aby mi się to kiedykolwiek zdarzyło. Dziewczyny nigdy mnie nie ignorowały. Stałem tak przez moment, nie rozumiejąc, co się dzieje.

Czyżbym stracił swój urok osobisty? Czy to ze mną coś było nie tak, czy to ona była jakaś dziwna? Może się po prostu zestresowała tym wypadkiem?

Lekko oszołomiony zaistniałą sytuacją oddzwoniłem do siostry, a ona poinformowała mnie krótko, że już czeka na parkingu, więc wróciłem na zewnątrz. Był luty i niby można się było spodziewać śniegu, ale zamiast tego było całkiem ciepło i słonecznie. Trochę brakowało mi zimy, bo lubiłem pojeździć na nartach i marzył mi się szalony weekend gdzieś w górach, gdzie jest mnóstwo śniegu i można poszaleć na stoku, a wieczorem wypić grzane piwo przy kominku i przytulić się do jakiejś dziewczyny. Kilka lat temu byliśmy z chłopakami w Zakopanem, to były cudowne ferie, a nie tak jak teraz bez grama śniegu. Ruszyłem przez dziedziniec w stronę parkingu, a grupki studentów przechodziły obok mnie w stronę wyjścia z kampusu. Dostrzegłem moją siostrę, stojącą z jakąś dziewczyną. Nie od razu ją rozpoznałem, ale kiedy tylko podszedłem bliżej, nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście. To była mała nieznajoma, która ledwie kilka minut temu puściła mnie na drzewo.

– Oh, jesteś. – Moja siostra się ucieszyła, czego nie mogłem powiedzieć o jej znajomej. Patrzyłem na minę tej małej, która skrzywiła się na mój widok. – To mój brat Szymon... To Liliana z mojego roku.

– Wpadliśmy już dziś na siebie – westchnąłem, zerkając na nią. Nie wyciągnęła dłoni na powitanie, tylko się wzdrygnęła. Mógłbym to uznać za niegrzeczne zachowanie, ale nie byłem idiotą, dziewczyna najzwyczajniej się zawstydziła. Kamila już łypała na nią wzrokiem, lekko zaskoczona, a ja nie miałem zamiaru jej teraz nic tłumaczyć. Mała Liliana chyba też nie.

– Fajnie – westchnęła Kamila.

Nie wiem, skąd moja siostra brała tę całą pozytywną energię i jakim cudem uśmiech nigdy nie schodził z jej twarzy. Teraz pociągnęła małą Lilianę w kierunku mojego samochodu, oferując, że ją zawiozę do domu. Pomijam to, że nawet nie raczyła mnie zapytać, czy mam czas. Mała oczywiście nie chciała za nic w świecie, jednak moja kochana siostra miała jedną bardzo wkurzającą cechę, nie znosiła sprzeciwu. Dobrze wiedziałem, że nie odpuści, choćby nie wiem, co, a walka z nią nie miała najmniejszego sensu. Zawsze stawiała na swoim. Mała Liliana broniła się dzielnie, ale nie miała najmniejszych szans. Usiadłem za kierownicą i czekałem aż skapitułuje. Wreszcie zadowolona Kamila zasiadła z tyłu, a mała z okropnie naburmuszoną miną z przodu, obok mnie. Wpisałem sobie w nawigację adres, który mi podała. Mimo że mieszkalem tu piąty rok i znałem Kraków dość dobrze, to jednak nie na tyle, by orientować się w tych wszystkich małych osiedlach. Okazało się, że to na drugim końcu miasta i zapowiada się dłuższa jazda, zwłaszcza o tej porze dnia. Moja siostra trajkotała całutką drogę, nie dając mi możliwości zagadać o cokolwiek. Liliana tylko jej przytakiwała albo wtrącała krótkie zdania, a ja mogłem za to trochę na nią popatrzeć. Zauważyłem, że ma piękne długie rzęsy i idealny prosty nos, oraz wyjątkowo śliczny uśmiech. Nie malowała się, jak to miały w nawyku studentki, dzięki czemu była taka naturalnie piękna. To było takie seksowne. Podobało mi się, jak mówiła ważąc każde słowo, jak kilkakrotnie tak ślicznie się uśmiechnęła. Moje myśli

popłynęły w kierunku rzeczy, które mogłyby robić te usta i była spora obawa, że zaraz mnie poniesie i zrobi mi się za ciasno w spodniach.

– A ty też studiujesz u nas? – zagadnęła mnie nagle, otrzeźwiając niespodziewanie. Nie wiem, o czym rozmawiały w tym momencie, bo moje myśli były skupione na czym innym. Poza tym akurat wjechałem na rondo i nie odpowiedziałem od razu. Ubiegła mnie Kamila ze swoją wrodzoną nadgorliwością.

– Nie. Szymek studiuje matematykę.

– Matematykę? – Nie ona pierwsza się dziwiła, kiedy mówiłem, jaki kierunek studiów wybrałem. Podobno nie wyglądałem na studenta matematyki, jakkolwiek miałby taki wyglądać.

– Matematykę finansową – dodałem.

– Ciekawe. – Staliśmy na światłach, więc miałem okazję popatrzeć na nią, kiedy to mówiła. Pod moim czujnym spojrzeniem zarumieniała się mocno. A więc jednak nie była tak twarda, jak mi się wydawało.

– Wiele rzeczy jest we mnie ciekawych. Może się o tym przekonasz.

– Raczej nie – odpowiedziała i mimo że rumieniec zalewał jej policzki, popatrzyła na mnie wyzywająco. Kamila zaśmiała się pod nosem i zobaczyłem w lusterku jej radosne spojrzenie. Kurde, ta urocza dziewczyna po raz drugi tego dnia spławiła mnie ot, tak. To było co najmniej zadziwiające i w jakiś sposób mi się to podobało. Wręcz zachęcało o dalszego działania. Już się nie odzywałem, tylko słuchałem i obserwowałem, jak rozmawia z moją siostrą na temat jakiegoś projektu. Tym razem to ona miała więcej do powiedzenia, a ja miałem więcej okazji do patrzenia na jej seksowne usta. Jak jakiś psychol.

Owszem, jak poznawałem dziewczynę, zawsze miałem jakąś fantazję. Migąło mi w głowie, że się z nią bzykam, jak miała długie nogi fantazjowałem, że oplata je na moich biodrach. Kiedy miała zgrabny tyłek, wyobrażałem sobie, że klepię ją mocno w pośladki. A teraz nie mogłem przestać fantazjować o tym, że usta tej małej Liliany suną po moim ciele w wiadomym kierunku. Cholera, na samą myśl miałem dreszcze. Kiedy wysiadła na swoim osiedlu, rzuciła krótkie „Cześć”, nawet na mnie nie zerkając i odeszła w stronę bloku, a Kamila przeskoczyła na jej miejsce.

– Nawet o tym nie myśl Szymku – burknęła na mnie.

– Skąd wiesz, o czym myślę?

– Widzę tę twoją minę. Jakbyś zobaczył kawał dobrego mięsa. On jest inna, odporna na twój czar.

– Nie ma dziewczyn odpornych na mój czar – powiedziałem z przekąsem, chociaż po tym pierwszym starciu z Lilianą mogłem odnieść takie wrażenie. Nie była z tych łatwych, a ja zwykle nie marnowałem czasu na podrywy dziewczyn, które same nie były mną zainteresowane. Nie miałem na to czasu. Tym razem poczułem jednak, że muszę spróbować.

Liliana

Nie pamiętam, kiedy ostatnio jechałam w takim ścisku. Nie dość, że ten przeklęty autobus się spóźnił, to teraz stałam wciśnięta dosłownie między jednego grubego faceta a drugiego, napierając jednocześnie biodrem na rurkę. Nienawidziłam takich sytuacji. Przymknęłam oczy, żeby nie myśleć o tym, jak blisko jestem tych ludzi, żeby zapomnieć o tym, że oni mnie w ogóle dotykają. Wyobrażałam sobie, że jestem zupełnie gdzie indziej, całkowicie sama. Mało to pomogło. Od samego rana miałam zły humor, a wczoraj ta cała sytuacja z bratem Kamili, na którego wpadłam, robiąc z siebie totalną idiotkę i przy okazji niszcząc mu telefon, na który nie byłoby mnie nigdy stać, nie podnosiła mnie na duchu. Potem jeszcze mój współlokator Tomek niby przypadkiem wszedł do łazienki, jak brałam prysznic.

Przypomniałam sobie, że miałam iść kupić jakąś zasuwkę do łazienki, bo nie miałam ochoty na kolejne takie spotkanie. Od października, jak tylko zaczęłam studia, mieszkałam z rodzeństwem; Tomek był na czwartym roku, jego siostra Ala na piątym. Z pozoru byli całkiem przyjemni, ale po bliższym poznaniu już zdecydowanie mniej. Po pierwsze kompletnie nie dbali o porządek. Mieliśmy wspólną kuchnię i wiecznie był w niej bałagan, nie potrafili umyć po sobie kubka do kawy i robili to dopiero wtedy, kiedy już nie było ani jednej czystej szklanki, to samo było z talerzami, piętrzyły się w zlewie tak długo, aż zaczynało je nieprzyjemnie czuć. Początkowo za nimi sprzątałam, ale teraz trzymałam swój zestaw naczyń w pokoju, by unikać brudnej kuchni. Druga sprawa. Podbierali mi jedzenie, czasem pytali, jeśli im czegoś brakło, ale zdarzało się, że bezczelnie zabierali z moje półki to, co sobie kupiłam do jedzenia, twierdząc później, że nie

wiedzieli, czy to moje. Lubiłam od czasu do czasu coś sobie ugotować. W zeszłym tygodniu zrobiłam kurczaka z makaronem i kiedy wróciłam z zajęć, nie było ani trochę, a Tomek nawet nie przeprosił, tylko śmiał się z *niby* pomyłki. Poza tym oni ciągle pili. Nie widziałam, aby ktoś potrafił przelać przez siebie taką ilość piwa, a butelki po tym śmierdzącym trunku walały się niemal wszędzie. To nie było towarzystwo dla mnie. Nie szukałam w nich przyjaciół, nie o to mi chodziło, ale na początku miałam nadzieję, że jakoś dojdziemy do porozumienia.

Z dnia na dzień widziałam jednak, że to raczej nie jest możliwe.

Wysiadłam z autobusu, dziękując Bogu, że to już koniec i dotarłam na miejsce. Poranek był chłodny, tak jak na luty przystało tyle, że nie było śniegu, czego mi akurat nie brakowało. Nie lubiłam zimy. Byłam straszliwym zmarzluchem. Na samo wspomnienie śnieżnych zim z czasów mojego dzieciństwa, kiedy to z trudem docierałam do szkoły przez zasy, bo pług nie przyjechał robiło mi się słabo. A jak sobie wspomnę roztopy, ciągle błoto, tę śnieżną śliską breję to dziękuję Bogu za takie zimy jakie są teraz. Zdecydowanie obecna zima bardziej mi odpowiadała. Ruszyłam zwawo w stronę kampusu, zastanawiając się, czy nie powinnam była ubrać czapki. Nie tak dawno byłam przeziębiona i nie chciałam się znowu rozłożyć, zwłaszcza po zimowej przerwie, kiedy są zajęcia. Mijałam parking obok wydziału matematyki i dostrzegłam Szymona przy swoim samochodzie. Stał w towarzystwie długonogiej blondynki, a ja z lekką zazdrością popatrzyłam, jak skórzane kozaki prezentują się na jej długich nogach, a miniówka ledwie wystaje spod płaszczyka. Tylko zerknęłam w jego stronę, nie chciałam się z nim znowu widzieć. Stwierdziłam, że jakoś po cichutku przemknę niezauważona. Szymon Starzyk był zdecydowanie najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu widziałam, a ja nie mogłam okłamywać samej siebie, że mi się nie podobał. Był

wysoki i postawny, jego włosy miały jasny odcień, ale nie był stuprocentowym blondynem, a niebieski kolor jego oczu był tak głęboki, że każde jego spojrzenie przyprawiało o dreszcz. I do tego ten uśmiech, taki czarujący i uwodzicielski, aż miękły kolana.

– Hej!!! – Jednak mnie zauważył i już do mnie machał. Nie mogłam być aż tak wredna, więc przystanęłam na moment.

– Cześć. – Blondynka u jego boku patrzyła tak, jakby chciała mnie zabić. Szybko zrozumiałam, że moje pojawienie się, przerwało coś bardzo ważnego, Szymon jednak mruknął do blondynki krótkie „*innym razem*” i ruszył w moim kierunku.

– Dobrze cię widzieć. Właśnie przywiozłem Kamilę. Poszła do środka – poinformował zwyczajnie, idąc obok mnie w stronę budynku wydziału geografii.

– Nie potrzebuję eskorty.

– A ja idę w tamtą stronę.

– Twój budynek jest tam.

– Kamila zostawiła teczkę w aucie. – Pokazał znajomą czerwoną teczkę Kamili. Wyciągnęłam po nią rękę, ale on jej nie puścił.

– Dam jej. – Nie miałam ochoty się z nim szarpać o tę teczkę, ale pociągnęłam mocniej i odważyłam się spojrzeć mu w oczy. To był wielki błąd, bo pod jego spojrzeniem natychmiast się rumieniłam, jak jakaś totalna idiotka.

– Wtedy nie będę mógł cię odprowadzić. – Puściłam teczkę natychmiast i prychnęłam na niego z kpiną. Czy on naprawdę uważał, że takie gadki robią na mnie jakiekolwiek wrażenie?

Czy dziewczyny faktycznie leciały na takie bajeranckie gadki? Równie dobrze mógł wyskoczyć z tekstem o aniołku, który potłukł tyłek, spadając z nieba. Żenujące. Miałam nadzieję, że ten chłopak ma coś więcej do powiedzenia. A może coś było ze mną nie tak, bo kompletnie mnie to nie ruszało? Może powinnam się poczuć wyjątkowa, że on się w ogóle do mnie odzywa? Szymon podał mi teczkę, gdy dotarliśmy do drzwi.

– Tak sobie myślałam... W piątek idziemy ze znajomymi do klubu Blue. To na rynku. Może wybierzesz się z nami? – powiedział spokojnie, jakby trochę od niechcenia, a ja zerknęłam ponad jego ramieniem. Długonoga blondynka kroczyła do drzwi naprzeciwko i sztyletowała mnie spojrzeniem. Przez ułamek sekundy miałam ochotę się zgodzić, tylko po to, by poczuć się lepszą od niej, ale zaraz doścignęły mnie wszystkie zdania sprzeciwu, jakie miałam w głowie, moje obawy i wszystkie wspomnienia.

Nie dla mnie były takie imprezy. Nie dla mnie byli przystojni faceci.

– Dzięki, ale nie mam ochoty, Myślę, że twoja znajoma chętnie się zgodzi – powiedziałam, wskazując na nią. Szymon obrócił się zdezorientowany, a potem znów spojrzał na mnie. Wyglądał na autentycznie zawiedzionego. Ja sama byłam zawiedziona tym, że odmówiłam i przez to nie miałam ochoty dłużej z nim rozmawiać. Ani o tym, ani o czymkolwiek innym. Może Szymon Starzyk był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu widziałam, ale tacy faceci zwykle wróżyli kłopoty. Lata temu przyrzekłam sobie, że będę unikała takich osobników, nieważne jak bardzo by mi się podobali.

Kiedy weszłam do sali wykładowej, prawie wszyscy byli już na swoich miejscach. Oczywiście stanęłam jak wryta przy drzwiach i szybko odnalazłam wzrokiem Kamilę. Całe szczęście była już na

miejscu, a ja poczułam odwagę, by wejść w głąb sali. Starłam się nie zwracać uwagi na to, że wszyscy na mnie patrzą. Usiadłam obok niej i podałam jej teczkę.

– Spotkałam twojego brata – wyjaśniłam.

– Nachodzi cię? Mam go trzepnąć?

– Nie. Dam sobie z nim radę.

Kamila uśmiechnęła się do mnie szeroko. Była bardzo podobna do brata, miała takie same duże niebieskie oczy i szeroki uśmiech, a jej włosy były jasne i krótko ścięte z dłuższą grzywką. Była wysoka i bardzo szczupła. Nieraz narzekała na swoją chłopięcą posturę, ale na mój gust była bardzo ładna. Kiedy ją poznałam pierwszego dnia na uczelni, strasznie padało, a ja weszłam do sali wykładowej, wyglądając niczym zmokła kura. Głupia, chciałam jakoś ładnie wyglądać i wytuszczałam rzęsy, a cały makijaż spływał mi po policzkach. Stałam tam wtedy całkowicie sparaliżowana strachem, kiedy oczy tych wszystkich nieznanych mi ludzi były wlepione we mnie i chciałam uciekać z płaczem. Całą siłą woli zmusiłam się, aby zostać i szukałam jakiegoś wolnego miejsca, wtedy Kamila do mnie pomachała. Nie wiem, czemu to zrobiła, ale kiedy usiadłam przy niej, jakieś dwie laski zaczęły się ze mnie śmiać. Nie dziwiłam się im, ale byłam bliska płaczu, zmoknięta i spóźniona. Kamila podniosła się z miejsca i nagadała im, że jak mogą naśmiewać się z innych, kiedy same mają brwi namalowane markerem. To było spektakularne i chyba cała sala wybuchła śmiechem. Tamte dziewczyny już nigdy się nie odezwały, a my zostałyśmy przyjaciółkami.

– W piątek zabieram cię do klubu. Nie przyjmuję odmowy. Ty tylko ciągle siedzisz w książkach, tak nie można, musisz się od czasu do czasu rozerwać. – Wiedziałam jedno, Kamili nie można było

odmówić. Nim pojawił się wykładowca, zgodziłam się iść z nią, ale tylko po to, żeby dała mi spokój. Lubiłam Kamilę, bo była moim totalnym przeciwieństwem - śmiała, wygadana i ogólnie lubiana. Czasami miałam wrażenie, że zna wszystkich dookoła, tymczasem ja znałam imiona połowy naszej grupy a rozmawiałam może z trzema osobami i to tylko na temat notatek. Nie przeszkadzało mi, że Kamila ciągle gada. Lubiłam jej słuchać. To było takie uczucie, jakbym w tym wszystkim uczestniczyła, a nie była stojącą gdzieś z boku zbyt nieśmiałą na cokolwiek dziewczyną. Cieszyłam się, że ją mam, że w pewien sposób wzięła mnie pod swoją opiekę. Ona tego nie wiedziała, ale bardzo tego potrzebowałam.

Zasłuchałam się w wykładzie. Studia były moim wielkim marzeniem, od kiedy skończyłam gimnazjum, wiedziałam wtedy, że chciałam się wyrwać z tej naszej wsi i zamieszkać w wielkim mieście, by móc iść na najlepszą uczelnię, a potem znaleźć dobrą pracę. Moje koleżanki nie mierzyły nigdy tak wysoko, ale ja nie wyobrażała sobie siebie na kasie w supermarkecie albo w roli fryzjerki. Mimo tego, że napotkałam sporo przeciwności, byłam tu w Krakowie i studiowałam na jednej z najlepszych uczelni w kraju. Może dla kogoś to nie jest szczyt marzeń, ale dla mnie to było czasami jak sen. Kochałam Kraków. Jako dziecko byłam tu kilka razy z rodzicami i już wtedy wiedziałam, że chcę tu zostać. Na początku chciałam mieszkać w zamku, ale gdy już byłam starsza wiedziałam, że to nie możliwe. Później chciałam się tu uczyć, może gdyby moje życie potoczyło się inaczej poszłabym już do liceum w Krakowie. Teraz jednak mogłam do woli spacerować sobie po Starym Mieście wśród malowniczych kamienic albo nad Wisłą u stóp zamku, zachwycając się jego majestatycznością. Kraków był dla mnie magiczny. Nie przeszkadzały mi tłumy turystów, bo zawsze znajdowałam coś, co mnie w tym mieście zachwycało na nowo i na nowo.

Dzień minął całkiem miło, a wykłady były ciekawe. Kamila opowiadała mi cały czas jak wspaniale będzie w piątek, że poznam jej znajomych i że może będzie Robert. Nie miałam bladego pojęcia, kim jest ten Robert, ale kiedy zapytałam, wyjaśniła mi, że to najlepszy przyjaciel Szymona jeszcze z czasów podstawówki i bardzo go lubiła. Przeszło mi przez myśl, że może więcej niż lubiła, bo do tej pory nie widziałam, żeby kręcił się przy niej jakiś facet. Ona sama też o żadnym nigdy nie wspominała. W każdym razie Robert chyba też nie miał tego robić, bo wytłumaczyła mi, że w tym roku się żeni.

– Nie wiem czy mam ochotę iść – powiedziałam. Kamila nachmurzyła się natychmiastowo.

– Nie mów tak, Lilka. Będzie naprawdę fajnie.

– Nie lubię imprez, klubów i alkoholu. – Nie zawsze tak było. Kiedyś, a wydaje mi się, jakby to było w tamtym życiu, lubiłam dyskoteki. Szczególnie lubiłam tańczyć i pozwalać na to, by muzyka mnie poniosła. Miałam rozrywkowe koleżanki. Ja też byłam bardziej rozrywkowa i wyluzowana. Wyskakiwałyśmy na imprezy do miasta praktycznie co drugi weekend, ale to już minęło.

– Nie przyjmuję odmowy.

– Dobra – zgodziłam się. Stwierdziłam, że pójdę, posiedzę tam chwilę i zmyję się, zanim zrobi się późno. Robię to tylko dlatego, że nie chcę zrobić przykrości Kamili, która na moją zgodę klasnęła w dłonie. Wyszłyśmy z budynku uczelni w ulewę. Pogoda była straszna. Rano mróz, teraz marznący deszcz. Nienawidziłam takiej aury. Chyba gorzej być nie mogło.

– Oj, Szymek – pisnęła Kamila i wskoczyła bratu pod parasol. Zanim się zorientowałam, pociągnęła mnie za sobą tak energicznie, że wpadłam na Szymona i pewnie bym upadła, gdyby nie złapał mnie

delikatnie za ramię. Na jego dotyk po całym kręgosłupie przeszedł mnie dreszcz, tak jakby przeskoczył między nami jakiś ładunek elektryczny. Sądząc po jego lekko zaskoczonej minie, też to poczuł. Zerknął na mnie tak jakoś intensywnie, ale krótko, bo zaraz potem spojrzał na siostrę. A więc jednak mogło być gorzej.

– Pogoda do dupy – skwitował Szymon. – Podwiozę cię – powiedział do mnie.

– Zaraz mam autobus.

– Daj spokój, przemokniesz do suchej nitki.

Mieli rację, lało niemiłosiernie, a do przestanku miałam prawie sto metrów. Nawet biegnąc, nie uniknęłabym totalnego przemoknięcia, dlatego poszłam z nimi do samochodu. Kamila znowu wskoczyła na tyły, a ja usiadłam z przodu. Stoczyłam krótką walkę z pasem, który jak na złość zaplątał się gdzieś na mnie i zanim się z nim uporałam, Szymon się pochylił, by mnie zapiąć. To było krępujące, kiedy się tak nade mną pochylił, więc wbiłam się w fotel, aby uniknąć jakiegokolwiek kontaktu fizycznego. Wyprostował pas, zapiął go i uśmiechnął się do mnie tak szeroko, że w jego policzkach pojawiły się seksowne dołeczki. Przeszły mnie dreszcze po plecach. Miałam nadzieję, że nie było tego widać. Zarumieniłam się, kiedy dotarło do mnie, że za moimi plecami siedzi Kamila. Nie mogłam w ten sposób o nim myśleć, to było niedopuszczalne. Szymon był bratem mojej przyjaciółki i na pierwszy rzut oka nie był facetem dla mnie. Zbyt przystojny, popularny i bogaty. Wszystko w nim zdawało się takie zbyt idealne. Zbyt idealne dla mnie.

– Mieszkasz sama? – zagadnął mnie Szymon.

– Nie. Mam współlokatorów.

–Fajnych?

– Tacy sobie – mruknęłam, a Kamila oparła się o moje siedzenie.

– Ten Tomek jest całkiem przystojny – wtrąciła. Może i miała rację, obiektywnie patrząc na mojego współlokatora, niczego mu nie brakowało.

– Nie w moim guście. Szczerze powiedziawszy, trochę mnie wkurza. Strasznie nie lubię takich pewnych siebie dupków. – Kamila zachichotała na moje słowa i zerknęła na swojego brata, a on odpowiedział jej ironicznym uśmiechem.

– A ja z jednym mieszkam – parsknęła śmiechem.

– Bardzo zabawne. Pójdiesz zaraz na piechotę i zobaczysz, jaki ze mnie dupek – westchnął Szymon, a ona cmoknęła go w skroń.

– Żartuję braciszku. Jesteś najwspanialszym współlokatorem pod słońcem. Rano robi mi kawę i czasem po sobie sprząta. – Zaśmiała się. – Nie mogę się doczekać piątku. Mam ochotę potańczyć. Będzie Igor? On jest niezmordowany na takich wyjściach i świetnie tańczy. Zobaczysz Lilka, fajni z nich faceci i chyba obaj wolni.

– Idziesz z nami? – zainteresował się Szymon i zerknął w moją stronę pytająco. No tak, rano sam mnie zapraszał na to wyjście, a ja odmówiłam. Nie zdążyłam odpowiedzieć.

– Tak, idzie.

– Super.

Widziałam jego usatysfakcjonowaną minę. Kamila była zajęta czymś w swoim telefonie i komentowaniem tego, jak kogoś tam nie lubi. Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi. Nie posiadałam Instagrama i

nie orientowałam się w tych wszystkich sławnych osobach, o których mówiły moje rówieśniczki. Jakoś bez tego żyłam i nie sądziłam, że tracę coś ważnego. Byłam teraz zajęta czymś zupełnie innym. Przyglądałam się uparcie siedzącemu obok mnie Szymonowi, a kiedy na mnie niespodziewanie zerknął, spłoszyłam się i wbiłam wzrok w szybę samochodu, skupiając się na tym, jak krople po niej spływają, udając, że mnie to interesuje. To niesamowite, jak bardzo odczuwałam jego obecność tuż obok. Tak, jakby emanował jakąś energią, którą ja wychwytywałam. Nie mogłam się tak na niego gapić. Skarciłam się w duchu. To było niegrzeczne i nieodpowiednie. Szymon nie był dobrym obiektem moich westchnień. Nie wiem czemu, ale z dala wyczuwałam, jak bardzo nie powinnam się do niego zbliżać. To uczucie było takie, jakby uruchomił się we mnie alarm ostrzegawczy. Tylko dlaczego tak bardzo mnie do niego ciągnęło? Dlaczego w pewien sposób cieszyło mnie, że w piątek spędzę z nim wieczór?

**ZACHEĆCAMY DO ZAKUPU
PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI!**